

BOGDAN PYRZ

ur. 1932; Piaski



Miejsce i czas wydarzeń	Szczecin, PRL
Słowa kluczowe	Szczecin, PRL, edukacja, studia, Politechnika Szczecińska

Życie studenckie

Były cztery wydziały. Wydział mechaniczny, czyli Wydział Budowy Maszyn, bo tak się nazywał, wydział elektryczny wysokich i niskich prądów. Był wydział budowlany, było budownictwo lądowe i morskie. I była architektura. Architekturę potem znieśli już chyba pod koniec moich studiów. Miałem takiego kolegę architekta, był wspaniały w papieroplastyce. Z białego kartonu wycinał i odpowiednio wyginał takie różne rzeczy. Ale studenci mają bardzo dziwne pomysły, bardzo dziwne. On wymyślił i nawet miał cennik plucia z okna w jego pokoju na dół, gdzie chodzili ludzie. Najdroższe było naplucie na głowę łysego faceta. Stała skarbonka i według tego cennika trzeba mu było płacić. To był taki rytuał, żeby pójść do niego i pluć.

Byliśmy biedni, ale pod koniec roku, jak się już wszyscy rozjeżdżali na wakacje, to pijało się te wina za kilkanaście złotych. Słabe, ale tanie. Ale co gorsza, ktoś wprowadził taki zwyczaj, że po wypiciu tych win butelki rzucaliśmy przez okno. Na drugi dzień tyle było szkielec na chodnikach pod akademikiem, że ludzie przechodzili na drugą stronę, bo nie można było przejść. Aż gazety szczecińskie [pisały], że to chuligaństwo, że jak to młodzież studencka się zachowuje, a pieniądze państwowe idą na nich, zaczęto grzmieć na nas na wszystkie możliwe sposoby. I profesorowie i inni notable. Troszkę niby się uspokoiło, ale pamiętam, że taki wieczór, wszyscy to wino piją i nasłuchują. W pewnym momencie jakaś jedna butelka poleciała. Za chwilę druga, trzecia, czwarta i znowu poszło wszystko. Wiedzieliśmy, że źle robimy i każdy z nas może trochę i bał się, bo to rzeczywiście opinia publiczna, ale korciło, żeby jednak tę butelkę wyrzucić.

Potem jakoś samoistnie to ustało, przestaliśmy tak głupie rzeczy robić. [W akademiku] mieliśmy kuchenki i różne naczynia. Kolega miał taki kociołek aluminiowy, harcerski tośmy tam wszystko gotowali, co się dało. I kawę i herbatę i zupę i budyń. Ale miałem też takich kolegów, którzy sobie kupili blaszany, bo wtedy innych nie było, nocnik. No, naczynie, jak każde. Emaliowane, z rączką, dające się tak samo postawić na gazie, żeby coś ugotować. Mieli taki pokój z balkonem

wychodzącym na ulicę, którą ludzie rano szli do pracy. Taki mieli zwyczaj, że gotowali sobie taką słomkową herbatkę, wychodzili w koszulach nocnych na ten balkon, pili z tego nocnika tę herbatkę, a resztę wylewali. To była tylko herbata, ale ludzie kłęli. To były takie studenckie psikusy, ale i gorsze rzeczy się jeszcze robiło. Tak się wtedy żyło.

Była pomoc socjalna. Choćby taka, że dostawało się stypendium. Na ogół dawali pełne stypendium, chyba, że już się bardzo źle stopnie otrzymywało, to wtedy chyba stypendium częściowo zabierali, czy dawali niepełne. Nie pamiętam, czy to po tej ostatniej wymianie [pieniędzy] było trzysta złotych, ale w każdym bądź razie stypendium wystarczało na wykupienie sobie akademika, wykupienie sobie wyżywienia, na papierosy i na jakieś drobne kosmetyczne sprawy. Można było za to wyżyć, jeżeli się w pierwszych dniach nie przehulało. Obiady się wykupywało. Był bar mleczny, ale też stołowanie w tym barze mlecznym to była bułeczka z masłem i serem i mleko gorące, czy kasza gryczana. Jeszcze można było coś kombinować na tym chlebie ze stołówki. Albo pójść do stoczni pracować na noc. Na noc, bo rano trzeba było pójść na wykłady.

Była dyscyplina i na wykładach trzeba było koniecznie być. Na wykładach była sprawdzana obecność, a za nieobecność były różne konsekwencje, naciski takie, czy inne, straszenia egzaminem. Więc, jeżeli chodzi o studia, to dyscyplina była duża można powiedzieć, że to była taka szkółka. I to na wszystkich wydziałach bez wyjątku. Dopiero później zaczęły się takie, jak to mówią, „prawdziwe studia” że można było dziesięć lat studiować. Ale za to wtedy, jeżeli ktoś chciał się uczyć, to rzeczywiście każdy miał możliwości. Po pierwsze wszyscy byli biedni i nikt nikomu nie imponował. Nikt samochodem nie przyjeżdżał na uczelnię. Samochód miał jeden profesor i to też jakiś przedwojenny model, ale jak podjeżdżał, to była atrakcja duża. Nikt nie miał jakichś wymagań dodatkowych. Chodziło się w jednych portkach cały rok. Nie było takiej konkurencji, żeby zazdrościć drugiemu, bo on też nic nie miał. Nie było ludzi bogatych i biednych, tylko wszyscy byli biedni. Ale kto wie, czy nie szczęśliwi, czasem.

Data i miejsce nagrania	2018-11-28, Zamość
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"